



## ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Na lekcji religii można się dowiedzieć, że Chrystus zmartwychwstał, ale fizycznie zbadać już nie. Do tego potrzeba wiary. Z całą pewnością nie brakuje jej o. Józefowi Wilczyńskiemu (s. IV–V). Wiedza o tym, co robią nasze dzieci, powinna być naszą wspólną troską. Świadomość tego, co potrafią robić te nieco starsze, może przerazić każdego. Zachęcam do lektury rozmowy z Leszkiem, który omal nie stał się satanistą (s. III). A co robią wrony i mewy w przedświątecznych garach? To prawdziwy rarytas na koniec lektury świątecznego numeru. Naszym Czytelnikom życzę w imieniu redakcji dużo pięknej i prawdziwej Miłości, płynącej od zmartwychwstałego Chrystusa. Alleluja! ■

## ZA TYDZIEŃ

- WTEDY SIĘ DZIAŁO – odkrycia AK
- DEKALOG i kosmici
- Sędzia URZĘDNIK CZY FILOZOF?

„Pokutnik z Osjaku” w rocznicę śmierci bp. Edmunda Nowickiego

## Sztuką gestu i słowa opisane

Warto wracać do tematów wciąż aktualnych. Podjęli się tego klerycy Gdańskiego Seminarium Duchownego. Czy można wziąć na siebie ciężar pokuty za cudze grzechy?

Pytanie bardzo ważne i wciąż aktualne, a szczególnie w kontekście Męki i Zmartwychwstania Pańskiego. „Pokutnik z Osjaku” to opowieść o rycerzu, który wziął na siebie ciężar pokuty za grzech króla Bolesława Śmiałego, zabójcy biskupa krakowskiego Stanisława. Król zginął na wygnaniu jako wyklęty grzesznik, więc jego najlepszy przyjaciel, którego imienia nie znamy, postanawia odpokutować grzech monarchy. Tak w kilku słowach można streścić sztukę stworzoną przez Romana Brandstaettera, którą dzięki zaangażowaniu Jerzego Kiszki zinterpretowali klerycy GSD w rocznicę śmierci bp. Edmunda Nowickiego. – W tym heroicznym zamiarze wzięcia na swo-



BARTOSZ KANKA

je barki cudzych grzechów pokutnikowi stara się przeszkodzić diabeł, który występując w trzech różnych scenach, wciela się za każdym razem w inną postać (wędrowca, zakonnik, rycerza). Ostatecznie jednak pokutnik odrzuca wszystkie jego pokusy, biczuje się do granic wytrzymałości i chwilę przed śmiercią spowiada się – opowiada Łukasz Grelewicz, kleryk i twórca grupy teatralnej, wystawiającej sztukę. – „Pokutnik z Osjaku” potwierdza, że miłość bliźniego powinna być dla nas stop-

## Scena ze spektaklu

niem doskonałości. W tym wypadku nieosiągalnym – zauważa aktor i profesor Gdańskiego Seminarium Duchownego Jerzy Kiszki. Do tej doskonałości z całą pewnością dążą klerycy, ale i każdy człowiek. – Teatr jest sztuką gestu i słowa, które raz wypowiedziane pozostaje w człowieku na długo. Zmusza go do refleksji nad własnym życiem – mówi Łukasz Grelewicz. Dzięki dziełu Romana Brandstaettera wszyscy uczestnicy przedstawienia mogli przeżyć kolejne kolekcje w swoim życiu. ■

## PASJA, INTRUDER I DYNAMIZM



Motor suzuki Intruder 800 to maszyna, która na niejednym robi duże wrażenie. Został skonstruowany zgodnie z zasadą easy riders, ma wszystkie atrybuty prawdziwego choppera, poczynając od pozycji za kierownicą, a kończąc na silniku w charakterystycznym układzie V. Ale co z tym wszystkim ma wspólnego kapłaństwo? Ma, i to bardzo dużo. Mało tego, wiąże się z tym także zasady św. Ignacego. Tantum quantum. – Motor dostałem ponad 20 lat temu od jednego z moich wychowanków – wyjaśnia o. Józef Wilczyński. – Nigdy nie byłoby mnie na niego stać, a tak służy nie tylko przemieszczaniu się, ale i rozpowszechnianiu Dobrej Nowiny – wyjaśnia z uśmiechem. ■

Ojciec Józef wyrusza głosić Dobrą Nowinę

Więcej na str. IV–V

## Droga Krzyżowa po plaży



GRZEGORZ PAWŁOWSKI

Pomimo złej pogody gdynianie licznie uczestniczyli w Drodze Krzyżowej

**GDYNIA-OKSYWIE.** 8 marca z parafii pw. św. Michała Archaniola na Oksywiu wyruszyła Droga Krzyżowa do Babich Dołów. Pomimo fatalnej pogody uczestniczyło w niej przeszło sto osób, w tym starsi i dzieci, a rozważania przygotował i prowadził ks.

Andrzej Wilczewski. Stacje Drogi Krzyżowej odbywały się na plaży, do której wiedzie bardzo strome zejście z wysokiej skarpy. Nabożeństwo zakończyło się Mszą św. odprawioną w sanktuarium MB Licheńskiej Bolesnej Królowej Polski w Babich Dołach.

## Konkurs o Janie Pawle II

**GDĄSK.** 10 marca zakończył się I etap konkursu „Papież o Młodych, Młodzi o Papieżu”. Na wydziale politologii UG zgłosiło się 68 uczestników. – Bardzo ucieszył nas fakt, że wielu młodych przyjechało spoza Trójmiasta – powiedziała Anna Kudlik z Instytutu Tertio Millennio, organizator konkursu. A młodzież przyjechała aż ze Słupska, Kartuz, Bolesławowic, Prabut czy Kwidzyna. Z tych też miejscowości – nie licząc Trójmiasta i okolic – do II etapu zakwalifikowało się 20 osób z 15 szkół. Na tym etapie najwięcej punktów zdobyły Daria Węgierska (50 pkt.) oraz Maria Dymek (46 pkt.). Do końca marca zwycięzcy muszą

napisać esej. Tematy esejów mają się wiązać z nauczaniem Jana Pawła II o kobietach, o cywilizacji współczesnej, która nie jest wolna od licznych schorzeń dotyczących silnie rodziny, spaczających rolę mężczyzny i kobiety w społeczeństwie, a także z odniesieniem Kościoła do sztuki. Wszystko na podstawie dokumentów napisanych przez polskiego Papieża. Do drugiego etapu zostanie zakwalifikowanych 3 do 5 najlepszych prac. Nagrodę specjalną – w postaci projektora multimedialnego i zestawu książek – otrzymało już ZSEiO w Słupsku. Pierwszą nagrodą w konkursie jest dwuosobowa pielgrzymka do Rzymu.

## Spotkania z Biblią

**GDĄSK-WRZESZCZ.** Dzieło Biblijne w naszej archidiecezji proponuje comiesięczną dawkę wiedzy o Piśmie Świętym. Spotkania odbywają się w sali parafialnej przy kościele NSJ w Gdańsku-Wrzeszczu na Czarnej o godz. 19.00 (czwartki). Plan najbliższych spotkań:

27 marca – ks. Piotr Przyborek: „Jan Chrzciciel, poprzednik Chrystusa”,  
24 kwietnia – ks. dr Grzegorz Rafiński: „Problem charyzmatów w świetle listów św. Pawła”,  
29 maja – ks. dr Wiesław Szlachetka: „Dlaczego grzech przeciwko Duchowi Świętemu nigdy nie będzie odpuszczony?”.

## Konferencja o Czartoryskich

**GDĄSK.** Mszą świętą o godz. 12.00 w Kaplicy Królewskiej w Gdańsku (ul. Świętego Ducha) 12 kwietnia rozpocznie się konferencja zatytułowana „Ród Czartoryskich – zasługi dla narodu i Kościoła”. Organizatorzy: KS „Civitas Christiana” oraz Akcja Katolicka z Rumi przewidzieli spotkania m.in. z ks. prof.

Walerianem Słomką (KUL Lublin), który opowie o św. Rafale Kalinowskim, wychowawcy bł. Augusta Czartoryskiego, a dr Barbara Czartoryska (Warszawa) opowie o historii i tradycji rodzinnej. Ogólnopolska konferencja odbędzie się w Sali Obrad Nowego Ratusza w Gdańsku, ul. Wały Jagiellońskie 1.

## Olimpiada teologiczna

**GDYNIA.** Zakończyła się na etapie archidiecezjalnym XVIII Olimpiada Teologii Katolickiej na temat „Człowiek drogą Kościoła”. – Cieszy nas wzrastający poziom wiedzy, tym bardziej że pytania naprawdę nie były łatwe – powiedziała Joanna Gawron, członek jury, katechetka i zarazem wykładowca tego przedmiotu na UKSW w Gdyni. A pytań było 42, z czego można było uzyskać maksymalnie 60 punktów. Teologiczne rozumienie pełni człowieczeństwa, źródła etyki i antropologii chrześcijańskiej to

jedne z poruszanych w pytaniach zagadnień. W tym roku do etapu ogólnopolskiego, który odbędzie się w kwietniu w Gnieźnie, zakwalifikowały się trzy osoby: Aleksander Bołt z III LO w Gdyni z parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Rumi – katechetka Joanna Jankowska; Mariusz Dybowski z II LO w Gdyni z parafii śś. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza z Chwaszczyna – katechetka s. Beata Florek; Joanna Stencel z III LO w Gdyni z parafii Miłosierdzia Bożego w Żukowie – katechetka Dorota Dźwig.

## Dzień świeckich

**GDĄSK-OLIWA.** III Dzień Świeckich w Kościele gdańskim odbędzie się w sobotę 29 marca w auli Jana Pawła II obok seminarium w Oliwie. W czasie spotkania zaplanowano wspólną modlitwę, świadectwa oraz konferencję ks. dr. Leszka Slipka „Świecki w parafii”. Ks. Leszek Slipek jest proboszczem dużej parafii w Warszawie i autorem bestselleru „Parafia, jakiej pragnę”. – Spotkanie rozpocznie się o godz. 10.00 i potrwa około 2 godzin. Po nim odbędzie się krótkie robocze spotkanie liderów i głównych odpowiedzialnych z ruchów, wspólnot i organizacji katolickich archidiecezji gdańskiej – zaprasza ks. Jacek Socha, odpowiedzialny za Referat ds. Apostolstwa

Świeckich. Przypomnijmy, że głównymi celami referatu są koordynacja, wspomaganie i animowanie działalności ludzi świeckich w strukturach Kościoła diecezjalnego. Referat organizuje cykliczne spotkania formacyjne dla wszystkich liderów odpowiedzialnych za grupy, wspólnoty i organizacje katolickie. Celem spotkań jest budowanie jedności i postawy służby Bogu w dziele ewangelizacji archidiecezji. Referat organizuje także Dzień Świeckich w Kościele, czyli doroczne spotkanie świeckich przedstawicieli wszystkich wspólnot, grup i ruchów katolickich w archidiecezji gdańskiej. Spotkanie jest okazją do świętowania wiary.

Kościół to nie tylko księża



Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli (VII)

# Techno i demon

Wielkopostny cykl o zagrożeniach duchowych przerósł nasze oczekiwania. Wiele osób, które zgłosiły się po pomoc do gdańskiej fundacji U.N.A.S., a także telefony i maile do redakcji świadczą wyraźnie, że zapotrzebowanie na tego typu tematy jest naprawdę duże. Z jednej strony fakt ten cieszy, z drugiej niestety smuci... Dzisiaj z okazji świąt Zmartwychwstania – ku serc pokrzepieniu, ale i przestrodze – świadectwo człowieka, który omal nie stał się... satanistą.

**Ks. SŁAWOMIR CZALEJ:** *Twoje zetknięcie z satanistami zaczęło się niewinnie, od muzyki techno.*

LESZEK, 42 LATA, OJCIEC PIĄTKI DZIECI, OPERATOR KAMER I PRODUCENT FILMÓW DOKUMENTALNYCH: – Wyjechałem z Polski w wieku 18 lat do Niemiec. Na początku lat 90. zetknąłem się z grupą osób, które kreowały wtedy nowy kierunek muzyczny: techno. Jest to muzyka generowana przez komputery, wiąże się z zażywaniem nowych narkotyków, specyficzną estetyką i pozostałymi elementami, jakie przynoszą ze sobą młodzieżowe ruchy. Poznałem m.in. człowieka, który był jednym z głównych ideologów tego ruchu, a zarazem profesorem jednej z amerykańskich akademii filmowych. Człowiek niezwykle inteligentny. Studiował przez wiele lat m.in. pracę mózgu, prowadził eksperymenty ze światłem i filmami, używanymi w nocnych klubach w celu wpływania na podświadomość. Zaprosił mnie na rejs po Morzu Śródziemnym, na którym było ok. 350 osób z całego świata – czołowych twórców ruchu. Tam robiłem dla niego zdjęcia. Po ich obejrzeniu zaproponował mi naukę; powiedział, że



Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

kogoś takiego szukał przez czternaście lat i że chce przekazać mi dzieło swojego życia. Zawiązała się między nami przyjaźń na zasadzie: mistrz– uczeń.

**Przygotowywał Cię do ważnego wydarzenia...?**

– Dokładnie tak. Ruch techno okazał się fenomenem światowym, skupiającym wielu ludzi młodych. Latem 1995 r. moja przyszła żona oczekiwała już dziecka. „Mistrz” polecił, abyśmy usunęli ciężę, mówiąc, że czasy, które nadchodzą, będą wymagały od nas wszystkich sił i koncentracji, a na dzieci przyjdzie czas później. Wiedziałem jednak, że moją wrażliwą żonę taki czyn mógłby zupełnie zniszczyć. W Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego urodziło się dziecko. Musiałem wyjechać do Dortmundu do pracy. Była tam największa impreza techno: May Day Party, w nocy z 30 kwietnia na 1 maja. Jest to ważna noc dla okultystów, którzy nazywają ją nocą Walpurgi. Na sali bawiło się 20 tys.

**Leszek czuł się, jakby wpadał w otchłań bez wyjścia. Wtedy zobaczył Michała Archanioła**

młodych ludzi, znajdujących się w znacznej części pod wpływem narkotyków.

**Tam miałeś przejść inicjację satanistyczną?**

– Już wcześniej zauważyłem, że coś się zmieniło w muzyce techno. Pozytywne i pokojowe klimaty, zabawa zostały zastąpione agresją, mrocznym i niepokojącym nastrojem. Tej nocy „Mistrz” kazał mi szczególnie uważać i być czujnym, bo będzie pokazywał na ekranach informacje – w pewnym metajęzyku, który już poznałem – kim są i dlacze-

go to robią. O pierwszej w nocy, po kilkugodzinnym „urabianiu” młodzieży, przy laserach, światłach, muzyce i wideo, zasiadł „pierwszy garnitur”. Zacząłem patrzeć na straszne obrazy: wojna atomowa, zniszczenie. Przedstawiały one ludzi ze sceny techno, przejmujących panowanie nad tymi, którzy nie należą do struktur. W samym centrum sali wisiała konstrukcja w kształcie krzyża ze świateł, które zmieniano na różne kolory. Zrozumiałem, że są to sataniści, i to najbardziej niebezpieczni. Ich celem jest wyniszczenie młodzieży, po to, aby rozbić rodziny i zniszczyć wiarę. Ogarnęło mnie przerażenie. Czułem się, jakbym wpadał w ciemność, otchłań, z której nie ma wyjścia.

**Co było dalej?**

– Upadłem na kolana i zacząłem odmawiać: „Ojcze nasz”. Natychmiast – w widzeniu wewnętrznym – objawiła mi się potężna świetlista postać Michała Archanioła, który trzymał w ręku miecz. Zadał mi trzy pytania: Czy wierzysz w Boga? Czy zaprzeczasz szatanowi? I czy chcesz z nim walczyć? Na wszystkie odpowiedziałem twierdząco. Później były rekolekcje ignacjańskie i spowiedź, po której rozpoczął się nowy rozdział w moim życiu. Wydaje mi się, że kończy się czas ludzi „letnich”. Coraz bardziej będziemy musieli się opowiedzieć za Bogiem lub przeciw Niemu. ■

## EGZORCZYMY W TV

Jeden z filmów Leszka, emitowany w Wielki Czwartek o godz. 23.00 przez program 2 TVP, to wstrząsający dokument o 24-letniej niemieckiej studentce Anneliese Michel. Dziewczyna – poddawana egzorcyzmom – zmarła w 1976 r. Lekarz nie był w stanie stwierdzić naturalnej przyczyny zgonu. Jej historia posłużyła za kanwę filmu nakręconego w 2005 r. w USA „Egzorcyzmy Emily Rose”. W filmie wywiad z matką Anneliese oraz autentyczne nagrania dźwięków, robione w trakcie egzorcyzmów.

Wazy ponad ćwierć tony.  
Ma niklowane obręcze.  
Choć jest już nieco  
wysłużony, wciąż wzbudza  
podziw. **Czy chopper  
Intruder pomaga  
w kapłaństwie?**

– Tylko wówczas,  
gdy służy dobru  
– mówi o. Wilczyński.

tekst i zdjęcia  
**ANDRZEJ URBAŃSKI**

**P**o raz pierwszy usłyszałem o ojcu Józefie Wilczyńskim, jezuitcie z parafii Świętego Krzyża w Gdańsku-Wrzeszczu, w przychodni lekarskiej. Tuż przed świętami wielkanocnymi. – Jak to? – zapytają niektórzy. No tak, od lekarza, którego dzieci chodzą do zakonnika na religię. – Jestem zachwycony jego osobą, postawą i talentami – usłyszałem. Po raz kolejny o jezuitcie rozmawiano w Radiu Gdańsk. – Ojciec Józef wydał kolejną płytę z piosenkami religijnymi. Może warto byłoby z nim porozmawiać – zagaił na korytarzu Konrad Mielnik dyrektor artystyczny. Choć w parafii Świętego Krzyża bywam, tym razem wybrałem się na wieczorną Msze św. Nawet nie wiedziałem, że będzie odprawiał ją ojciec Józef. Z daleka zwyczajny ksiądz, z bliska? – także. A jednak po 50 latach kapłaństwa wciąż widać w nim jakąś tajemniczą świeżość i brak rutyny. O tym także jest ta opowieść.

### Tantum quantum

Gdy spotkaliśmy się w klasztornym, skromnym pokoju we Wrzeszczu, podczas rozmowy na temat kapłaństwa rozmyślałem także o jego motorze. Skoro zakonnicy składają ślub ubóstwa, co robi motor w przyklasztornym garażu? – Wszystko zależy od tego, jak się podchodzi do całej sprawy – słyszę wyjaśnienie. – Święty Ignacy Loyola, nasz założyciel i duchowy przewodnik, podaje wiele aktualnych, także w dzisiejszych czasach, zasad. Jedną z nich jest: *tantum quantum* – mówi o. Józef Wilczyński. Co w prosty sposób tłumaczy się „o tyle, o ile”. Jak to rozumieć? – O tyle mamy korzystać z jakiejś rzeczy, o ile zbliża nas ona do Boga. Pomaga nam w zjednoczeniu z Nim. Jeśli jest odwrotnie, należy tego unikać – dodaje. I przypomina św. ojca Kolbego, który mimo że był zakonnikiem, kupował drogie maszyny drukarskie. Wszystko po to, by w nowoczesny sposób głosić Ewangelię. Podobnie samochody, którymi jeżdżą kapłani, a które w niektórych przypadkach wzbudzają zdziwienie u wiernych. – Czy można wyobrazić sobie np. misjonarza, który miałby pod swoją duszpasterską opieką parafię liczącą kilkadziesiąt kilometrów kwadratowych i poruszał

by się na osiołku? Nigdy by nie dotarł do swoich wiernych – mówi o. Józef. – Co innego, gdy mówimy

### Ojciec Józef i jego chopper

Poniżej: **Krzyż wpisany jest w życie o. Józefa, ale to krzyż, który daje radość i siłę, a nie smutek. Taki Boży paradoks**



o samochodach luksusowych. Ale to już inna rozmowa – dodaje.

No ale co z chopperem, który stoi w garażu?

### Chopper w ogrodzie

Schodzimy do pięknego ogrodu, którym na co dzień opiekuje się wyznaczony do tego zadania jeden z braci zakonnych. Ojciec Wilczyński otwiera jedną bramę garażową, drugą, układa bardzo dokładnie deski, służące jako podest pomagający wyprowadzić motor ze specjalnego pomieszczenia. – Już raz dobierali się do niego, chcieli go ukraść, ale nie udało się sforsować zabezpieczeń – opowiada. Nic dziwnego, że w wolno stojącym małym ogrodowym domku

wygoształtował i własnoręcznie przygotował miejsce na motor. Mimo swoich 76 lat poradził sobie. Komu w jego wieku chciałyby się jeszcze pracować fizycznie, a do tego jeździć na motorze?

Motor suzuki Intruder 800 to maszyna, która na niejednym robi duże wrażenie. Został skonstruowany zgodnie z zasadą *easy riders*, ma wszystkie atrybuty prawdziwego choppera, poczynając od pozycji za kierownicą, a kończąc na silniku w charakterystycznym układzie V. Ale co z tym wszystkim ma wspólnego kapłaństwo? Ma, i to bardzo dużo. Mało tego, wiążą się z tym także zasady św. Ignacego. *Tantum quantum*. – Motor dostałem ponad dwadzieścia lat temu od jednego z moich wychowanków – wyjaśnia o. Józef. – Nigdy nie byłoby mnie na niego stać, a tak służy nie tylko przemieszczaniu się, ale

opowiada o swoim życiu otwartym na kapłaństwo

# der i dynamizm



przykryty ciepłą skórzaną kurtką – dodaje.

## Jakby od zawsze

Ojciec Wilczyński uczy religii od 40 lat, niezmiennie w tej samej szkole muzycznej. Znają go pokolenia. Po ludzku miałby już dosyć tych samych ścian, murów, a może i dzieci. Jednak okazuje się, że nie. Coraz większą siłę daje mu kapłaństwo, które sprawuje od tylu lat. Podkreśla to bardzo mocno. A przeżył już w kapłaństwie prawie 50 wielkanocnych poranków. Kiedyś na katechezie w szkole rozmawiał z dziećmi na temat Eucharystii. – Zapytałem jednego chłopca, co by się stało, gdyby jego tatuś stanął przy ołtarzu i odezwałby się, podnosząc białą opłatek: „To jest ciało moje...”. – Nic by się nie stało – usłyszałem odpowiedź. – Bo mój tatuś nie jest księdzem – dodał uczeń. – Nie otrzymał święceń kapłańskich – poprawił drugi. – Właśnie – mówię im dalej. – Biskup w czasie święceń nie przekazał waszym tatuśiom władzy sprawowania Eucharystii, ale przekazał ją Pan Jezus najpierw swoim Apostołom słowami: „To czynicie na moją pamiątkę... Apostołowie tę władzę przekazywali swoim następcom i tak trwa to do dzisiejszego dnia. – Tę władzę na lekcji religii chętnie porównuje do przekazywania pałeczki przez sportowców podczas biegu sztafetowego. Sportowiec z pałeczką w ręku musi wytrwać do końca. Gdyby ona zagięła, bieg byłby nieważny – opowiada o. Józef szkolne historyjki. – I jeszcze często powtarzam dzieciom, że gdyby w jakimś katakлизmie o wymiarze światowym wyginęli wszyscy kapłani, to Pan Jezus musiałby po raz drugi przyjść na ziemię, by wznowić stan kapłański. A więc każdy kapłan przez pokolenia od Chrystusa daną władzą może sprawować Eucharystię – dodaje.

i rozpowszechnianiu Dobrej Nowiny – wyjaśnia z uśmiechem. Ponieważ od dziecka jego pasją jest również śpiewanie i komponowanie, zakładając różne zespoły, wyjeżdżał z młodzieżą pod namioty. Nigdy jednak w celach tylko turystycznych, ale z pewnego rodzaju misją. Jedną z nich była ewangelizacja przez przygotowywane koncerty religijne. – Pewnego razu pojechaliśmy z grupą na Mazury. Jeździliśmy od miejscowości do miejscowości, od parafii do parafii. Wszędzie dając koncerty – opowiada ojciec Józef. Ponieważ z pieniędzmi było raczej krótko, więc ja na motorze zabierałem wszystkie potrzebne rzeczy, garnki, namioty, a moi podopieczni przemieszczali się autostopem. Często bywało tak, że w jednym namiocie spało 8 osób, w drugim mieliśmy sprzęt muzyczny, a ja spałem pod chmurką,

O Ewangelii może opowiadać godzinami. Także o Eucharystii. Robi to ciekawie i wciąż ma na to czas, chęci i zapał. Skąd go bierze? I czym jest dla niego kapłaństwo? – Jest wielkim szczęściem. I co ciekawe, każdego roku to szczęście się potęguje – mówi. Jest w człowieku coś takiego jak rutyna. W każdym stanie i zawodzie. Pilnować się powinien więc każdy. A kapłaństwo i Msza św.? – Gdy uświadamiam sobie, że powtarzam słowa Chrystusa: „To jest ciało Moje..., to czynicie na Moją pamiątkę”, to czuję się za każdym razem głębiej związany z założycielem, który nazwał nas, kapłanów, swoimi przyjaciółmi. To daje mi siłę i moc – podkreśla o. Wilczyński. Dodatkowo czerpie ją z prostych reguł założyciela jezuitów. To są często reguły, które określają w pewien charakterystyczny sposób postępowanie wobec ludzi. – Choćby zasada, która każe w sposób odpowiedni zachować się w stosunku do chorych: „Niech z chorym nie rozmawia człowiek, który by go nudził, bo sam się będzie męczył i chorego zmęczy”. Prawda prosta i ciekawa, i wciąż aktualna – mówi o. Józef. – Chory jest dla nas darem, nie mniej wartościowym niż człowiek zdrowy – dodaje.

je. Gdy się o tym pamięta, wokół nas naprawdę może być tylko lepiej i weselej.

Dla o. Wilczyńskiego istotą sakramentu kapłaństwa jest miłość. Za św. Pawłem często powtarza, że jeśli w kapłaństwie wprowadzi się zasadę poszukiwania szczęścia drugiego człowieka, to i osoba obdarowana, i obdarowujący będą szczęśliwi. – Miłość nie szuka swego. Konkretnie nie chodzi o to, by mnie było dobrze, ale by drugiemu ze mną było dobrze. Kiedy drugim jest ze mną dobrze, to i ja odczuwam satysfakcję – tłumaczy o. Wilczyński.

Święci kapłani – a na takiej drodze na pewno jest o. Józef – nie biorą się z próżni. Miejscem ich wzrastania jest rodzina. Jeśli ona będzie przykładem, to i świętość będzie łatwiej osiągalna. I choć droga kapłanów dzisiaj wcale nie jest łatwa, podobnie zresztą jak droga małżeńska, to zamiast się załamywać i szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego nam nie wyszło, lepiej wsiadać na choppe-ry i dojeżdżać szybciej z Ewangelią do tych, którzy jeszcze jej nie poznali. W końcu Chrystus po to zmartwychwstał, byśmy żyli w nadziei, a nie w strachu i lęku.

**Ta maszyna służy nie tylko przemieszczaniu się, ale także... rozpowszechnianiu Dobrej Nowiny**





Wrony i mewy do gara, czyli wyganianie postu

# Rarytasy na Zmartwychwstanie

– Najlepszy jest jednak rosół z wrony. Bardzo smaczny: klarowny i smakowity. Mewa jest gorsza, ale jak się zdejmie z niej skórę razem z piórami, to wtedy nie czuć tak tranu – mówi Juliusz Struck, założyciel prywatnego muzeum rybackiego „Pod strzechą” w Jastarni.

Czytając pewnego wieczora „Obrazki rybackie” księdza Hieronima Gołębiowskiego, natrafiłem na nieco mrozący krew w żyłach zapis: „Któżby w kraju zajał wrony! a tu są specjałem. Na wiosnę w wielkiej liczbie i przez kilka tygodni przelatują wzdłuż półwyspy od Wielkiejwsi do Heli i stamtąd na mierzeję fryską i kurdyjską. (...) Zresztą wrony wcale lichy nie smakują; i ja dałem sobie raz ugotowaną wronę podać i smakowała mi jak kurczę”. Nie mogąc zasnąć, z wrazenia zadzwoniłem – choć pora była już późna – do swoich kaszubskich informatorów, wiernych czytelników „Gościa”. – Nie, Sławomirze, to nie sen, ale najprawdziwsza prawda... – usłyszałem.

## Postu przestrzeganie

– Wrony to tutaj łowili, jak były pierwsze roztopy i wiał wiatr południowo-wschodni – mówi właściciel muzeum. Jeśli był to czas postu, to złowione w „klepce” ptaki były po prostu solone. – Tutaj ludzie mocno przestrzegali postu. Co ciekawe, do potraw postnych nie należały ani morswiny, ani foki, jak jeszcze tu były – mówi Rita Konkel, mieszkanka Jastarni. W pułapkę nie dała się jednak złapać miejscowa wrona. Gdy rybak widział, że ta obchodzi „klepcę”, to już z góry było wiadomo, że rybna przynęta jest stracona. – Dawały się złapać tylko te, które leciały dalej na wschód, a tutaj robiły sobie przystanek na jedzenie przed podróżą – mówi Juliusz. Jesienią natomiast łapano mewy, zaraz potem jak następowała pierwsza zmiana

wiatru. Wiatr odgrywał rolę zasadniczą. Bo kiedy wiał południowo-wschodni, to „klepce” ustawiła się na środku półwyspu, jak wschodni – to na jego końcu, jak północno-zachodni, ten na mewy – wówczas od strony zatoki. Ptak zawsze atakował zdobycz pod wiatr. – Najlepiej jak jeszcze było mglisto – mówi Struck. Za przynętę, i to na oba ptaki, służyły głównie niewymiarowe śledzie albo szprotki, nazywane zresztą inaczej „rybą klepcową”. – Złapać mewę to nie był aż taki problem, bo ptak jest raczej głupi. Ale wrona jest bardzo inteligentna – mówi kustosz muzeum.

## Nie tylko tradycja

Ostatni amatorzy wron łowili je jeszcze w latach 50. – Mój wujek Brunon to jeszcze ze dwadzieścia lat temu łowił; po prostu przepadał za nimi – mówi Rita. Co do ilości, to według ks. Hieronima można było ułować jednorazowo 30–40 wron. Każdy z mieszkańców miał też swoje rewiry. – Mój wujek, Jan Konkol, to przynosił nawet pełny kosz zakładany na plecy – mówi Antoni Konkol, mąż Rity, emerytowany lekarz i miłośnik jastarnickich historii. Co ważne, jadano jedynie wronę szarą. – Jak się trafił gawron czy kawka, to się ptaka uwalniało – mówi Struck. Ptaki w wielkiej ilości łowiono w czasie niemieckiej okupacji. Wtedy nawet mewy spożywano ze skórą, a więc z zawartością tranu (tłuszczu przesiąkniętego rybim zapachem). – W końcu nie było nic do jedzenia. To była kwestia przetrwania – tłumaczy.

Sam „klepc” to wygięty pałak z drzewa sosnowego (sosna szara o długich igłach). Wyginano go jeszcze na drzewie, w maju lub czerwcu. Widelki wycinano zimą, kiedy drzewo jest twardsze. „Kluczyk”, na którym zaczepiano rybę, wykonywano zwykle z pudełek po cygarach, a więc z drewna egzotycznego. Pułapkę trzeba było zakopać w piasku. Podlatujący ptak widział jedynie rybę, a kiedy ją porywał, wtedy widelki zakładały na jego głowę lasso. Las-

so to sznurek, który z drugiego końca był przywiązany do kawałka drewnianego klocka wkopanego w piach na głębokość ok. 30 cm. – Jak się podchodziło do mewy, to trzeba było ostrożnie ciągnąć sznurek, przytrzymując go butem, i chwycić za kark. Inaczej łowca mógł przez tego drapieżnego ptaka nawet oko stracić – mówi Juliusz. Liczniejsza rodzina miała nawet ze trzydzieści takich

„klepców”. – Wiadomo, że w biedzie ludzie ratowali się jak mogli... – mówi Antoni.

„(...) według starego zwyczaju w wieczór Wielkiej Soboty chłopcy obchodząc wieś z klepkami i grzechotkami nie omieszkują wołać do domów: wyganiejta post, a kładzeta wrony w grape (kocień!)” – napisał ks. Gołębiowski.

KS. SŁAWOMIR CZALEJ



Przygotowanie pułapki: zakładanie lassa...



... i zasypywanie piaskiem



Z mewą ostrożnie, bo można stracić oko

Bez grupy i wsparcia nic nie zrobisz

# Coraz większe kręgi zła

Jestem największym na świecie gangsterem i przywódcą mafii, która codziennie uśmierca miliony, zabierając im wszystko.

Włamuję się do kieszeni, domów, serc i rodzin. A jednak cieszę się dotąd wolnością i mianem najlepszego dobroczyńcy ludzkości, przyjaciela człowieka, towarzysza jego radości i smutków.

Gdyby mógł, tak by się dzisiaj przedstawiał. Gdy usłyszałem te zdania na jednym z mityngów Anonimowych Alkoholików, skóra nieco mi ścierpła. Alkohol – ktoś go nie doświadczył. Sięgają po niego także najmłodszy, ba – nawet dzieci. W czasie Wielkiego Postu w parafii św. Królowej Jadwigi w Nowym Porcie członkowie grup wsparcia Anonimowych Alkoholików współpracujących wraz z ks. Bogdanem Głodowskim zorganizowali Niedzielę Prawdy, podczas której w czasie wszystkich Mszy św. można było usłyszeć, jak sobie radzić z problemem alkoholowym, jak z niego wyjść i od czego zacząć. – I choć nie jest to takie proste, bo alkoholikiem jest się do końca życia, dzięki grupom wsparcia można być szczęśliwym i trzeźwym – mówią członkowie AA.

## Psychologia nie wystarczy

Człowiek jest za słaby, by samemu wyjść z nałogu. – Potrzebny jest Pan Bóg – tłumaczy ks. Bogdan Głodowski, który od kilkudziesięciu lat towarzyszy uzależnionym i rodzinom osób stykających się z problemem alkoholowym. Na ten temat wie praktycznie wszystko. Wielu osobom pomógł, wyciągnął z bagna. Nic dziwnego, że ludzie traktują go jak eksperta. – Dzisiaj, gdy jest coraz więcej rozwodów, narkomanii, alkoholizmu, przemocy, rozwiązłości, biedy, gdzie brak też pozytywnych relacji osobowych, jest coraz więcej rodzin destrukcyjnych, toksycznych – mówi ks. Bogdan. Niestety, manipulowanie przez alkoholiaka rodziną i najbliższymi jest wielkim cierpieniem, które niszczy relacje rodzinne i nie przynosi żadnej zmiany w jego postawie. Raczej pozwala mu jeszcze bardziej trwać w nałogu. Wtedy nie mamy już do czynienia z miłością, lecz z naiwnością i z bezsensownym cierpieniem. – Alkoholika nie zmieni cierpienie najbliższych kochających go osób, jedynie jego własne cier-



ZDJEŃCIE ANDRZEJA LURBAŃSKI

pienie może go ocalić – to bardzo ważne – jego cierpienie, nie cierpienie żony czy dzieci – podkreśla duszpasterz. Jak więc pomóc rodzinie? Dotarcie do niej nie jest proste. Choćby z powodu samej choroby alkoholowej, której naturą jest życie w iluzji i zaprzeczeniu. – Często taki stan trwa latami. Złudzenie, że nie mamy problemu z alkoholem. Silne zawstydzenie i poczucie bezradności: jaką jestem żoną, jeśli nie potrafię nawrócić męża z nałogu? Stereotyp myślenia – co powiedzą inni, sąsiedzi? A jeśli w końcu ktoś poprosi o pomoc, to jest to już bardzo zaawansowane stadium choroby alkoholowej – podkreśla ks. Bogdan.

## Kto za to płaci

Często nie wiedząc, jak sobie poradzić, wybieramy przypadkowe poradnie, nie do końca zorientowanych terapeutów. Nie potrafimy wyjść z zakłętą kręgu. – Gdy orientujemy się, że nie ma już czasu, okazuje się, że terapia jest bardzo kosztowna. I w tym wypadku niestety trafić na naciągaczy, pseudoterapeutów, którym zależy jedynie na pieniądzu, a nie faktycznej po-

## CO JEST WAŻNE

- Regularna spowiedź – stały spowiednik
- Modlitwa
- Indywidualne rozmowy z kapłanem
- Spotkania grupy raz w tygodniu
- Miejsce dzielenia się swoim doświadczeniem, siłą i nadzieją

mocy – mówi jedna z osób należąca do grupy Anonimowych Alkoholików. Oczywiście jest wiele poradni psychologicznych, pedagogicznych, szkolnych i innych. Ale członkowie grup wsparcia podkreślają, że w tym momencie powstaje przede wszystkim wielka potrzeba duchowego kierownictwa. – Ważna jest tutaj rola kapłana w uzdrawianiu relacji człowieka z Bogiem, z samym sobą, ze swoim sumieniem oraz z bliźnimi – podkreślają. Czy z tego zakłętą kręgu jest jakieś wyjście? – Przede wszystkim trzeba opuścić dom, poszukać pomocy, najlepiej w grupie samopomocowej w najbliższej okolicy. Najpierw znaleźć wspólnotę, ludzi dotkniętych tym samym problemem. Walczących o swoje życie, rodzinę, dzieci, małżeństwo – podkreśla ks. Bogdan Głodowski. Potem trzeba zdecydować, czy chcę zmienić coś w moim życiu. Jeżeli tak, to trzeba konsekwentnie uczęszczać na spotkania i realizować program 12 kroków, podkreślają Anonimowi Alkoholicy. – Dopiero wtedy, gdy już

zaczne się z grupą identyfikować i czuć, że tu jest moje miejsce, wtedy po pewnym czasie, po wielu rozmowach, mogę zacząć porządkowanie trudnej przeszłości, trudnych wspomnień – wtedy jest czas na terapię – podpowiada dalej ks. Bogdan. – Żeby myśleć o przyszłości, trzeba rozliczyć przeszłość. Te rozliczenia bywają bardzo trudne, bolesne. Dlatego po terapii muszę mieć miejsce, gdzie wrócić i dalej kontynuować swoje zdrowienie – podkreślają ci, którzy są na drodze wyjścia z nałogu. – To jest praca na całe życie! Trzeba to uczciwie powiedzieć. Taka winna być kolejność w wychodzeniu z uzależnień! Najpierw grupa – wspólnota, następnie różnego rodzaju terapie – i jednocześnie praca całej rodziny w konfrontowaniu i budowaniu nowego życia – mówi duszpasterz. I warto jeszcze wiedzieć, że grupa samopomocowa jest za darmo. Za udział w spotkaniach nie musisz nic płacić. Ci, którzy z grupy korzystają, podkreślają również skuteczność jej działania. **AU**



Projekty zamiast instytucji

# Elastyczność i pomysłowość

– Tego typu projekty mają na pewno wiele zalet; zwłaszcza elastyczność w wychodzeniu naprzeciw problemom. Do wad niewątpliwie należy trudność ze znalezieniem nauczycieli i terapeutów do pracy na okres trwania projektu. Dzisiaj każdy chce być zatrudniony na czas nieokreślony – mówi o. Wojciech Żmudziński, jezuita.



KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Edukacyjna Klinika – Poradnia Profilaktyki Uzależnień, która powstała w 2004 r. w Gdyni, realizuje projekty mające na celu wspieranie rodzin, szkoły i społeczności lokalnej w rozwiązywaniu problemów wychowawczych dzieci i młodzieży oraz zmniejszenie ilości osób, które popadają w uzależnienia. Zespół Kliniki stanowią głównie pedagodzy, psycholog i specjaliści terapii uzależnień.

## Profilaktyczny Klub dla Dzieci

– Dostrzeżyliśmy, że lepiej jest realizować projekty niż powoływać nowe instytucje. Klub dla Dzieci rozpoczął swoją działalność w zeszłym roku i zakończy ją w grudniu 2008 r. Potem ocenimy rezultaty i zastanowimy się – bogatsi o nasze doświadczenia – co robić dalej – mówi Żmudziński. Projekty rzeczywiście pozwalają na daleko idącą elastyczność. Formę działań można zawsze powtórzyć, a jeżeli projekt nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, to po prostu zacząć coś innego. Istniejący w Gdyni Klub dla Dzieci to właśnie jeden z pomysłów – projektów Kliniki. – Przychodzą tutaj dzieci mające problemy z zachowaniem czy z nauką w wieku od 7 do 12 lat. Wychodzimy głównie naprzeciw potrzebom naszej dzielnicy, a współpracuje-

my z pedagogami ze SP nr 26 – mówi Aleksandra Martynowska, pedagog. Dzieci mogą przychodzić do klubu codziennie w godzinach popołudniowych od poniedziałku do piątku. Oprócz odbierania lekcji, pomocy z przedmiotów, w których podopiecznym idzie gorzej, dzieci mają dwa razy w tygodniu zajęcia z terapii zajęciowej. Te prowadzi Anna Napierała, obecnie studentka IV roku Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie. Pani Anna prowadzi z dziećmi zajęcia z różnorodnych technik plastyczno-technicznych. – Bardzo lubię tutaj przychodzić. Najbardziej podoba mi się, że tutaj rysujemy, a jak jest ładna pogoda, to bawimy się koło szkoły – mówi Piotrek z III klasy podstawówki, ministrant. Dzieci, które uczestniczą w zajęciach, otrzymują bezpłatny posiłek, same zajęcia też są bezpłatne. Do dyspozycji klubu są 2 sale, których wyposażenie klub zawdzięcza także wielu dobrym ludziom. – Te firanki uszyła nam za darmo przyjaźniona z nami pani – cieszy się o. Wojciech. Jednak wielkim pragnieniem byłoby uruchomienie świetlicy sportowej, która służyłaby głównie dzieciom z dzielnicy. – Wiadomo, że nie za-

**Aleksandra Martynowska z małym Adasiem**

Na dole: **Klub dla Dzieci to nie tylko pomoc w nauce, ale i zabawa**

wsze jest ładna pogoda i można wyjść na podwótko – mówi dyrektor Kliniki. Na razie – pomimo braku sali – dzieci i tak wychodzą z opiekunami do kina czy na kręgle. Co ważne, naszym pedagogom pomagają przychodzący do Klubu wolontariusze. – Jest to doskonała praktyka przygotowująca do przyszłej pracy – mówi Katarzyna Kowalczyk, studentka I roku pedagogiki w Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

## Projekt Gdańsk-Brętowo

Całkiem nowym projektem kliniki jest Ośrodek Wsparcia Dziennego w Brętowie. Realizowany jest na terenie domu Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy

od Niepokalanej Maryi. – Oferta Ośrodka Wsparcia Dziennego adresowana jest przede wszystkim do osób w wieku od 17 do 26 lat, które sięgają po środki psychoaktywne lub są zagrożone uzależnieniem – mówi o. Wojciech. W tym przypadku trzeba podejść do każdego człowieka indywidualnie; trudno tutaj o jakiś jednolity program. – Obok nacisku, jaki kładziemy na pogłębienie więzi międzyludzkich, zwłaszcza rodzinnych, angażujemy młodzież we wspólną pracę, w ciężką pracę nad sobą – mówi o. Żmudziński. Ta zaowocowała już dojrzałymi decyzjami a przy tym wybudowaniem nowej łazienki i... wykopaniem szamba. Projekt przewidziany jest na razie na sześć lat. – Później zobaczymy, co dalej – mówi dyrektor Kliniki. Zadaniem Kliniki nie jest wyręczanie rodzin w procesie wychowawczym, ale ich wspomaganie. – Najważniejsze jednak, to towarzyszenie młodzieży w odkrywaniu powodów do pogodnego i trzeźwego życia, zapobieganie demoralizacji i uzależnieniu, podanie ręki ludziom pogubionym – mówi nasz gdyński jezuita i pedagog. Chociaż podstawą do przyjęcia jest opinia pedagoga i rodziców, to jednak do każdej osoby oba ośrodki podchodzą indywidualnie. Lepiej zadzwonić tam wcześniej, niż miałyby być za późno.

KS. SŁAWOMIR CZALEJ



ARCHIWUM KLINIKI EDUKACYJNEJ

## PORADNIA ZAPRASZA

Osoby zainteresowane uczestnictwem w zajęciach w Gdyni i Gdańsku-Brętowie proszone są o kontakt z poradnią w Gdyni: ul. Tatrzańska 35, tel. 058 / 620 66 90. Dzwonić można od poniedziałku do piątku w godz. od 8.00 do 20.00; e-mail: ekoporadnia@o2.pl. W nagłych wypadkach można dzwonić na telefon całodobowy: 600 016059.